Rok II Październik 1931 Zeszyt 4

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży
I. Pryw. Seminarjum N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie

Wychodzi co drugi miesiąc
Pojedynczy zeszyt kosztuje 50 gr

Nakładem „Gminy Szkolnej" I. Pryw. Sem. N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie
Odpowiedzialna Redaktorka: Łącka Stefanja, Tarnów, ul. Tertila l. 18

Rok II Październik 1931 Nr. 4

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży I Prywatnego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Bł. Kingi w Tarnowie

Po wakacjach

„Złota Nić“ wita Was!

Po długich wakacjach idzie znowu ku Wam stęskniona ogromnie, śpieszy z radosnym uśmiechem serdecznego powitania.

Wita wszystkich przyjaznych, a przedewszystkiem Was, Drogie Koleżanki, które oddaliłyście się już od nas i pracujecie niestrudzenie, a ofiarnie tam, kędy noc głucha, rozniecacie zorze miłości bratniej tam, gdzie jej nie znają i niesie Wam najszczerszy, najgorętszy, siostrzany uśmiech.

Wita zapracowane osóbki w szkolnych mundurkach, schylone w ławach szkolnych, niesie im moc i siłę do pracy gorliwej, pogodę, która rozjaśni ich lekko pomarszczone młode czoła, niesie zapał do nowej pracy i dużo natchnień.

Drogie Koleżanki! Zabieramy się znowu do pracy drogiej, umiłowanej, do pracy wielkiej, ważnej, świętej!

Gazetka nasza żyje dalej!

Stała się bowiem potrzebą naszych serc, dusz, stała się naprawdę „nicią“, która splata nasze myśli w jedno ognisko rodzinne.

Tak nam razem dobrze.

Wypowiadamy szczerze nasze głębokie myśli, serdeczne uczucia, mówimy o młodzieńczych, wzniosłych ideałach, o świętych celach, wielkich zamiarach, licznych poczynaniach, o pracy ciężkiej, choć czasami może bezowocnej.

Jak w rodzinie, przy ciepłym blasku płonącego ognia na kominku, w piękne szare wieczory jesienne, czy zimowe — jak w rodzinie, tylko, że Bóg rozsiał Was po całej Polsce — ale istnieje złociuchna, gorąca nić, która wysnuwa się z serc naszych, pozostałych jeszcze w ukochanym, zacisznym domu i niesie Wam ciepło siostrzane.

Dla każdej koleżanki, która odczuła ciepło rodzinnego ogniska, która ukochała Zakład i całe rodzeństwo tej wielkiej rodziny, która przejęła się szczytnemi ideałami, wszczepianemi tu w jej duszę, gazetka „Złota Nić" będzie umiłowaniem, świętością!

Tak powinnyśmy czuć wszystkie! Kochać te śnieżne karty wspólnej wymiany słów, chlubić się nią i uważać za obowiązek szlachetny dorzucać małe swe cegiełki do jej budowy.

Nie wmawiać w siebie: Nie piszę, bo nie mam zdolności, ale dorzucić parę słów do wspólnej mowy, odkryć zdolności w sobie, wydobyć je na powierzchnię i doskonalić.

Jeśli masz drogi, święty cel w życiu, jeśli gwiazda przewodnia, wzniosłe idee przyświecają ci w drodze żywota, jeśli kochasz naszą rodzinę prawdziwie, szczerze i gorąco, wypowiesz się w „Złotej Nici".

Wypowiecie się napewno wszystkie.

Czeka na Wasze kochane słowa i dowody miłości Wasza „Złota Nić".

Łącka Stefanja, redaktorka

Pierwsze wrażenia z lekcji pokazowej

Zapowiedziano nam: Jutro na trzeciej godzinie będzie lekcja w pierwszym oddziale!

Lekcja! Lekcja! Serca poruszyły się.

No, nic dziwnego, bo to dla nas nowość i to jeszcze jaka ciekawa nowość!

Wprawdzie „niezgorzej" byłyśmy obznajomione przez opowiadania starszych koleżanek z podobnemi lekcjami, lecz to w każdym razie teorja!

Ale na własne oczy i uszy... To już całkiem co innego!

Gdy nadeszło to przez wszystkich oczekiwane „jutro", z gorączkowym pośpiechem ustawiałyśmy krzesełka i stoliki w sali kursu V, dla tych małych. Same zajęłyśmy ławki. Równocześnie z dzwonkiem uczennice k. V wprowadziły dziewczynki i pousadzały je przy stolikach.

I tak przed nami jeżyły się główki dziecięce jasne, jak to słoneczko Boże lub ciemniejsze nieco, ale wszystkie takie miłe, kochane.

Zamieniłyśmy się wszystkie „we wzrok i w słuch", aby poznać choć część skarbów, które kryją się w duszach tych dzieci.

Pan Inspektor kiedyś, niby Zeus z Olimpu, głosem — do grzmotu podobnym, nakazał nam, abyśmy zachowywały bezwzględną ciszę na lekcjach. To też milczałyśmy.

Zato z uwielbieniem prawie przenosiłyśmy wzrok na nauczycielkę. Jej wyraz twarzy, z jakim zwracała się do dzieci, umiejętność obchodzenia się z niemi, wprawiała nas wprost w zachwyt. Żebyśmy to my tak kiedyś... Żeby to!

A coś szeptało nam: Ukochaj... No, my „to" będziemy kochały, będziemy, choć będą „upapugane" w chuścinę matczyną, z umorusanemi buziami... nieufne, może nawet wrogie względem nas... --

Gdy w ciszę szkolną wpadł przeraźliwy głos dzwonka (ten dzwonek!), opuściłyśmy klasę, a z nią nasze późniejsze pupilki. I chórem skonstatowałyśmy, że lekcje, to jest coś bardzo dobrego, co nie nudzi, a uczy i podnosi...

Z. G. IV kurs

Ogrody szkolne

TREŚĆ:

1. Rozwój ogrodów szkolnych
2. Typy ogrodów szkolnych
3. Znaczenie ogrodu centralnego
4. Ogrody przy szkołach:
   a) ogród przy szkole powszechnej
   b) ogród przy szkołach średnich
5. Organizacja pracy młodzieży w ogrodzie szkolnym
6. Znaczenie naukowe ogrodu szkolnego
7. Ogród szkolny jako środek poprawienia stanu ogrodnictwa
8. Znaczenie pedagogiczne ogrodu szkolnego
9. Ogród szkolny wyrabia zamiłowanie przyrody.

1. Początki ogrodów szkolnych sięgają XVI w. Wówczas już istniały ogrody szkolne w Padwie, Pizie, Bolonji i innych miastach włoskich. Od tego czasu rozwijają się ogrody szkolne w różnych krajach Europy, w niektórych dochodzą nawet do wielkiego rozkwitu, a liczba ich z biegiem czasu znacznie się zwiększa. Wzorowe ogrody szkolne powstają w Szwecji, bardzo żywo interesują się ogrodami szkolnemi w Niemczech, Austrji, Szwajcarji, Anglji. W Polsce również oddawna poruszano kwestję ogrodów szkolnych; zwłaszcza wybitni pedagodzy rozumieli potrzebę ich istnienia

i domagali się ich tworzenia. Komeński w swej Dydaktyce żąda, aby istniał ogród przy szkole, do którego wpuszczanoby dzieci, „aby mogły nasycić oczy widokiem drzew i ziół“. Metodyka szkolna z r. 1658 zaleca założenie ogrodu szkolnego, w którym hodowanoby rośliny potrzebne do nauki w szkole.

Pestallozzi prowadzi z uczniami prace ogrodnicze; podobnie przy zakładzie Franckego istniał ogród, gdzie uczniowie praktycznie zaznajamiali się z ogrodnictwem *).

Dzisiaj we wszystkich wyżej wspomnianych krajach Europy ogrody szkolne osiągnęły wysoki rozwój, a liczba ich dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy, n. p. w Austrji 18.000, w Szwecji 4.700. W Polsce niestety ogrody szkolne są bardzo nieliczne, a mało pracuje się nad poprawieniem tego stanu. Wprawdzie w r 1926 w Warszawie zawiązało się „Towarzystwo popierania ogródków szkolnych“, które miało zachęcać i udzielać informacyj oraz pomocy przy zakładaniu ogrodów szkolnych, nie wykonało jednak swych planów, a obecnie jest nieczynne.

Założenie ogrodu szkolnego pozostawione jest dobrej woli kierownika szkoły lub nauczyciela przyrody, to też ogrody szkolne powstają tylko przy niektórych szkołach.

Nowoczesne systemy i metody pedagogiczne wymagają, aby nauczanie jakiegokolwiek przedmiotu, a przedewszystkiem przyrody, było oparte na osobistej obserwacji i doświadczeniu ucznia. Przy tego rodzaju nauczaniu, ogród szkolny jest nieodzowną pomocą naukową, ponieważ daje możność przeprowadzania rozlicznych i różnorodnych obserwacyj biologicznych.

2. W urządzanych dotychczas ogrodach szkolnych wyróżnia się dwa typy ogrodów, t. z.: ogrody centralne i ogrody przy poszczególnych szkołach. Ogród centralny jest to ogród wspólny dla wszystkich szkół w danej miejscowości. Zadaniem jego jest dostarczanie tym szkołom roślin, potrzebnych przy nauczaniu botaniki. Ogród taki może niekiedy służyć jako miejsce obserwacji różnych zjawisk biologicznych; w tym celu uczniowie z różnych szkół zwiedzają go co jakiś czas pod kierownictwem swego nauczyciela. Jednym z największych ogrodów tego typu jest ogród w Berlinie, założony w 1876 r.; podobne istnieją w Dortmundzie, Norymberdze i innych miastach. U nas taki ogród istnieje przy „Szkolnej Pracowni Przyrodniczej“ w Wilnie **).

---

*) Hassenpflug, Obcowanie z przyrodą.

**) Cronberger, Der Schulgarten — Prof. Szafer, Ogrody szkolne.

3. Rozmaite były zapatrywania autorów dzieł o ogrodach szkolnych co do tego, czy tworzyć ogrody centralne, czy też ogrody przy szkołach. Niektórzy z nich uważali, że wystarcza ogród centralny, jednak w praktyce okazało się, że jakkolwiek ogród centralny oddaje bardzo duże usługi, jednak nie zastąpi nigdy ogrodu przy szkole. Wobec tego zgodzono się, że w większych miastach powinny istnieć ogrody obu typów, a w mniejszych miasteczkach i na wsiach można ograniczyć się do ogrodu przy szkole.

Każdy z tych ogrodów o dwu odmiennych typach spełnia inne zadanie, więc i plan ich przedstawia się zupełnie odmiennie. Ogród centralny musi się liczyć z potrzebami kilku szkół i stosować się do ich programów, podczas gdy ogród przy szkole dostosowany jest tylko do jej potrzeb i programu. Zakres ogrodu centralnego jest zatem o wiele szerszy, niż ogrodu przy szkole. Ogród centralny ma być magazynem roślin, służących jako materjał do ćwiczeń botanicznych i lekcyj, więc przedewszystkiem powinien się zająć ich hodowlą. O doborze tych roślin powinni decydować nauczyciele biologji wszystkich szkół, korzystających z ogrodu centralnego, w porozumieniu z zarządem tego ogrodu. Zgrupowanie tych roślin w ogrodzie może być dowolne, zależnie od prowadzącego ogród, np. według cech systematycznych, pór kwitnienia lub tym podobnych. W dużych miastach, gdzie istnieją botaniczne ogrody uniwersyteckie, zadanie ogrodu centralnego ogranicza się tylko do tej hodowli. Natomiast w większych miastach, gdzie brak ogrodów uniwersyteckich, musi on je zastąpić. Wówczas ogród centralny powinien być urządzony na wzór ogrodu botanicznego. Oprócz roślin, które są przeznaczone dla szkół, powinien obejmować grupy roślin, ułożone według naturalnych zbiorowisk, rozmieszczenia geograficznego i t. p. Konieczna byłaby szklarnia, gdzie zgromadzonoby rośliny, wymagające innego klimatu, jak palmy, kaktusy i inne. Tak urządzony ogród potrzebny jest zwłaszcza w większych miastach przemysłowych, ponieważ około takiego miasta roślinność zazwyczaj w dość dużem promieniu jest wyniszczona tak, że chcąc oglądać przyrodę w naturalnym jej stanie, trzeba urządzać bardzo dalekie i uciążliwe wycieczki.

Wielkość rozmiaru zajmowanego przez ogród centralny pozostaje w zależności od ilości szkół, które zaopatruje w rośliny; w Niemczech wynosi on mniej więcej od 1 ha do 5 ha. Utrzymanie takiego ogrodu pociąga za sobą znaczne koszty materjalne,

napotyka się zatem na trudności w zdobyciu funduszów. Niektóre ogrody, między innemi ogród w Wilnie, radzą sobie w ten sposób, że część dochodów czerpią z opodatkowania się szkół, korzystających z niego, częściowo dopomaga magistrat miasta — i wreszcie rząd udziela pewnych subwencyj

Kierownictwo ogrodu powinno spoczywać w rękach fachowego ogrodnika i dobrego pedagoga, którybу dbał o celowe urządzenie ogrodu.

Ważną rzeczą jest zorganizowanie sprawnego roznoszenia roślin i obdzielania niemi szkół. Za przykład może służyć ogród berliński. Dostarcza on roślin każdej szkole dwa razy w tygodniu wieczorem lub wcześnie rano. Rośliny są rozwożone na specjalnie do tego celu służących wózkach. Każdy nauczyciel co tydzień dostaje spis roślin, które będą do dyspozycji w przyszłym tygodniu, t. zn., że dojdą w tym czasie do najwyższego rozwoju. Z tego spisu wybiera potrzebne dla siebie, zamawia w zarządzie ogrodu i w odpowiednim czasie otrzymuje. *)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pięć lat temu...

W mroczny, zamglony, wrześniowy ranek wysiadłyśmy sporą gromadką, bo 20 osób liczącą, wraz z Księdzem Dyrektorem, po 1000 kilometrowej podróży, na stacji w Głębokiem.

Tu kończyła się nasza droga, przynajmniej koleją; tu miałyśmy się pożegnać z Drogim Wychowawcą i stąd miałyśmy się rozejść do pracy. — A pognały nas, tak daleko od swoich, od rodzinnego Tarnowa — nasze serca, wychowane w miłości ku Ojczyźnie; owiane chęcią niesienia Jej swych sił młodych i płomiennego zapału na najdalszej północno-wschodniej rubieży.

Miasteczko Głębokie, położone w powiecie dziśnieńskim, jest obecnie jego „stolicą". Leży między dwoma ogromnemi jeziorami, które łączy ze sobą rzeka, przecinając tem samem miasteczko na dwie części. Otaczają je wokół lasy sosnowe, z majaczącym woddali dawnym klasztorem w Berezweczu i nadają miastu specjalny i odrębny od innych czar. — Zbliska wygląda mniej sympatycznie, na nas zrobiło wrażenie miasta chińskiego. —

*) Cronberger, Der Schulgarten.

Pomału zaczęłyśmy się jednak oswajać i z jego widokiem i z widokiem jego powolnych mieszkańców w liczbie 7.000. Ci ostatni są to przeważnie Żydzi, drugie miejsce zajmują Białorusini, wreszcie Polacy. Miasto jest naogół bardzo ruchliwe. Mile uderzają oczy dwa kościoły, jeden naprzeciw drugiego, lśniąc w słońcu białością swych ścian.

Jeden z tych kościołów wystawił Józef Korsak, wojewoda mścisławski, w r. 1639 wraz z klasztorem OO. Karmelitów. — W kościele było 15 ołtarzy, bogato ozdobionych robotą snycerską. W górnej części głównego ołtarza znajdował się obraz Najśw. Panny Szkaplerznej, z witebskiej gubernji przez OO. Karmelitów przywieziony, gdzie, jak mówi podanie, cudami słynął. Niedługo potem i w Głębokiem obraz zasłynął cudami, — bo Matka Boża tonących w rzece Dźwinie wyratowała, i kalecy, modląc się u stóp Jej, przychodzili do zdrowia. — Gdy po r. 1863 klasztor OO. Karmelitów dekretem rządowym zniesiono, a kościół ich na prawosławną cerkiew obrócono — przeniesiono ten cudowny obraz do kościoła parafjalnego i umieszczono go w osobnej, umyślnie dobudowaej kaplicy, gdzie dotąd szczególniejszą cześć odbiera, uważany przez wszystkich za cudowny. Na uroczystość Trójcy Przenajśw. i Najśw. Panny Niepokalanej przybywa tu 10, 12 a nawet i więcej tysięcy pobożnego ludu, błagając opieki, pomocy lub pociechy.

Na drugi dzień po przyjeździe do Głębokiego miał nastąpić wyjazd do przeznaczonych przez Inspektorat placówek. — —

Przyszłyśmy do kościoła bardzo wcześnie, na długi czas przed rozpoczęciem Mszy św., chcąc te ostatnie chwile razem spędzić u stóp naszej Królowej.

...Cisza i pustka zupełna panowała w kościele. — Nie było nikogo prócz nas, więc też bez przeszkód mogłyśmy utonąć w tej ciszy, wraz ze swemi myślami, — by przeżyć raz jeszcze chwile pożegnania z rodziną i odjazd z Tarnowa. Przez mgłę majaczyła gwarna i rojna Warszawa, potem Wilno — nasze najdroższe, bo krwią okupione. — W oczach staje ogrom wileńskiej katedry, w mroku podziemia majaczy ołtarz ofiarny litewskich bogów, budzi wspomnienie wielkości Góra Zamkowa, a czasy krwawych dni przypomina cokół strąconego pomnika — Wieszatela.

W uszach dzwoni radośnie, mimo naszego smutku — polska mowa!

I nagle z oczu zaczynają padać łzy, bo oto wspomnieniem, niby skrzydłami zawadzamy o perłę Wilna, jaśniejącą najczystszym

blaskiem — Matkę Boską Ostrobramską. — Ogarnia nas dziwne, całkiem dziecinne wzruszenie... Patrzymy w to cudne oblicze i te oczy królewskie, spokojne a słodkie, utkwione w naszą gromadkę, która po skończonem nabożeństwie wieczornem znalazła się u Jej stóp

Wraca falą uczucie tej chwili. — Jak mocno, mocno biją nasze serca, chyba słyszą je ludzie w całem Wilnie! — W głowie uporczywie tłucze się jedna myśl: „Panno Święta — co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie!"

Z zadumy budzi nas głos dzwonu, którego spiżowy głos płoszy wspomnienia niedawnej przeszłości. Podnosimy oczy, bo oto rozsuwają się firanki i ukazuje się cudowny głębocki obraz, malowany na płótnie, wysoki na 180 cm. a blisko 80 cm. szeroki, przedstawiający Matkę Najświętszą w połowie postaci, z Boską Dzieciną na lewem ręku. Zdobi go srebrzysta szata i 200 najrozmaitszych wotów, pokrywających obraz i ramy jego.

Na poczekaniu złożony chór śpiewał podczas Mszy św. — połykając łzy. — Ostatni raz oto jesteśmy razem i ostatni raz nasz Ksiądz Dyrektor odprawia dla nas Mszę św.

Lecz słodkie oczy Matki Boskiej patrzą na nas z miłością, a w duszach słyszymy głos: „Przyszłyście tu na pracę ciężką ochotnie i z radością. Nie osłabiajcie łzami waszej ofiary. Nie płaczcie. Moją jest ta ziemia i wy mojemi jesteście. Nie dam was na zgubę, nie zatracę, ale powiodę drogą obowiązku szczytnego — coraz wyżej... Dałyście mi przecież bez zastrzeżeń serca wasze młode, palące się miłością Ojczyzny... Wasze hasło: „Zimni z pól tych precz" — nie skonało chyba w waszych duszach?... — Dzieci wy moje — najdroższe!"...

Słodko patrzyły oczy naszej Ucieczki i cichą pieszczotą kładły się na głowy, smutkiem pochylone.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Po południu tego samego dnia zebrałyśmy się w ogrodzie Księdza Proboszcza, znajdującego się tuż obok kościoła.

Ogród pełen był jesiennego kwiecia. Klomby astrów czarowały symfonją barw — nieśmiertelniki tuliły się skromnie ku ziemi... Jakieś białe kwiaty — czerwone — żółte... Upajająca woń bije w powietrze. — Za drzewami krwawo zachodziło słońce.

Niektóre z nas, mając pozwolenie Księdza Proboszcza, zrywały kwiaty, by ułożyć z nich bukiet dla Księdza Dyrektora, a kilka zachować na pamiątkę dla siebie.

Nadeszła ostatnia chwila.

Czułyśmy, że zrywa się nić, łącząca nasze dalsze życie z przeszłem, że pewna część tego życia nagle się skończyła, a idzie nieznane ku nam, groźne może w swej treści jutro, że odchodzi od nas nasz Ojciec i kierownik duchowy, że zabiorą Go nam inne uczenice, a my przestaniemy być Jego dziećmi, któremi z takiem poświęceniem opiekował się. — Uczułyśmy, że jesteśmy jak dzieci, które żegnając matkę, idą w świat. Matka odprowadza dzieci jak najdalej, ale później wraca do pozostałych w chacie... a te same iść muszą...

— —

Zwolna schodzimy po schodach kościoła ku miastu, ślubując w duszy stać się godnemi naszego Wychowawcy.

...Na niebie dogasała wieczorna zorza...

„Bronka"

Kronika

Ostatni raz zaświeciło nam słońce wakacyjne.

Porwane magicznemi słowy: „obowiązek, szkoła, radość", wróciłyśmy z wakacyjnych wywczasów do Tarnowa.

Rok szkolny rozpoczął się nabożeństwem uroczystem dnia 1 września. Dnia 2 września słuchałyśmy już wykładów metodycznych.

Dnia 20 września obchodzono uroczyście 100-letnią rocznicę śmierci generała Sowińskiego. Odbyła się „uroczysta akademja" w sali kina „Marzenie", w której i młodzież brała czynny udział.

Dnia 27 września obchodzono 600-letnią rocznicę „bitwy pod Płowcami".

Rocznicy Faraday'a poświęcono szereg pogadanek na lekcjach fizyki.

Deszcz lał ciągle. Wreszcie przyszła prawdziwa polska jesień a z nią... wycieczki na „pieczenie ziemniaków". Czas od 6 do 14 października, to jedno pasmo tych arcy-miłych wycieczek wszystkich kursów, drużyn harcerskich na Piaskówkę, nad Białą, do Pleśnej i jeszcze dalej. Ziemniaki były doskonałe.

Dnia 15 października odbyła się wspólna spowiedź św. naszego Zakładu. Było to przygotowaniem do wielkiego święta Bł. Kingi, obchodzonego po raz pierwszy w naszej szkole dnia 16 października za osobnem zezwoleniem Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa XI. Uroczystość ta była niezwykle podniosła i pozostawiła w sercach wszystkich niezatarte ślady.

W tymże dniu uczciłyśmy wielką rocznicę 25-lecia kapłaństwa Ks. Dyrektora. Uroczystość ta spotęgowała szacunek nasz, miłość i wdzięczność ku naszemu Czcigodnemu Wychowawcy. Na program uroczystości —

poza nabożeństwem — złożyły się przemówienia: P. Insp. Szumskiego, kol. Grysiówny z V kursu, Wisi Prokopówny, uczennicy Szkoły Ćwiczeń, p. Dyr. Radoniewicza w imieniu Rodziców, wreszcie śpiew i orkiestra smyczkowa. Ks. Dyrektor w odpowiedzi na życzenia, odwrócił uwagę od Swej Osoby, a stawił nam przed oczy wzór Boskiego Nauczyciela Jezusa Chrystusa.

Uroczystość zakończyło serdeczne i głębokie przemówienie Ks. Wizytatora Dra Lubelskiego.

Listy i telegramy, nadesłane na tę uroczystość, oprawiono w album.

Po południu odbyła się „akademja“ ku uczczeniu naszej Bł. Patronki. W program wszedł śpiew chóru szkolnego, deklamacja, obrazek sceniczny p. t. „Królowa Tatr“, przygotowany przez Sodalicję szkolną. Nastrój był uroczysty i podniosły, a równocześnie radosny.

Dzień 31 października poświęcono propagandzie oszczędności. Dziewięć uczennic otrzymało nagrodę oszczędnościową z fundacji Kasy Oszczędności m. Tarnowa.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy raczyli pamiętać o drogiej dla mnie rocznicy święceń kapłańskich, składam serdeczne podziękowanie i pragnę, by dobroć, mnie okazana, wróciła do ich szlachetnych serc — promieniem szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Ks. JÓZEF CHRZĄSZCZ

Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie.

I. MOŚCICKI.

Z kolonji harcerskiej

Z pieśnią na ustach ruszyłyśmy do Stróż, skąd poniósł nas pociąg do Starego Sącza.

Twarze wszystkich, mimo dość ciężkich plecaków, rozpromienione, radosne. — Na usta cisną się słowa: góry, widoki, Pieniny.

Ciekawość zobaczenia tych tworów natury coraz to podsyca się epizodami druchen, dla których obecna wycieczka do Pienin, to odświeżenie, utrwalenie wrażeń, zdobytych poprzednio.

Wesołość ogólną bezgranicznie potęguje w Stróżach zupełnie niespodziewane ukazanie się naszego Ks. Dyrektora, który wskazuje nam przewodniczkę wycieczki, w osobie tak bardzo szanowanej i kochanej nauczycielki Szkoły Ćwiczeń P. Marji Kimlowej,

W Starym Sączu opuszczamy pociąg, a autobusy ponoszą nas przed klasztor naszej kochanej Patronki Zakładu, Bł. Kingi. Już z daleka na bramie widnieje jej postać, a wnętrze klasztoru, przez nią fundowanego, kryje największą pamiątkę, bo trumnę z jej szczątkami, stojącą „w lesie zieleni“, w bocznej kaplicy.

Po złożeniu hołdu naszej Patronce, ruszamy autobusami w stronę Krościenka, skąd mamy na drugi dzień udać się w Pieniny.

Widok z okien autobusu w pewnej odległości od Sącza, staje się przedsmakiem wrażeń, czekających nas jutro. Rzucamy oczyma to w tę, to w drugą stronę, gdyż widok okolic górskich, w tej chwili skąpanych w promieniach zachodzącego słońca, dziwnie pociąga.

Te złote góry, drzewa na nich tonące w słonecznym blasku, pola pokryte snopami złotego zboża, mieniący się Dunajec, odrywa nas na chwil kilka od siebie, każe o wszystkiem zapomnieć, a tylko zachwycać się, podziwiać i uwielbiać Wszechmoc, której dziełem to, co nas w tej chwili otacza. Im bliżej Krościenka, widok nowy, wspanialszy, zachwyt potęguje się.

Nie pomagają nawet lekkie uśmiechy z zapytaniami (obznajomionych z okolicą): „Jeśli wy się tem zachwycacie, co będzie dalej?“ — dla nowicjuszek to wystarcza.

Na drugi dzień po smacznem śniadaniu wyruszamy z pieśnią „W góry, lasy“, oraz z dwunastoma kg. chleba w Pieniny. — Głód nic nam tu nie zrobi, do chleba znajdzie się coś, nie zapomniano o czekoladzie.

„Słabe naprzód!“ — głos komendy i rozpoczynamy naszą podróż. Bez zmęczenia, z niedługiemi „odsapkami“ dostajemy się wkrótce do upragnionego miejsca — groty Bł. Kingi.

Wysoko sterczą skały pienińskie — na szczycie w miejscu ruin dawnego zamku tej Świętej — pustelnia, — z boku do jej wejścia największy skarb pienińskich gór — skromna grota, kryjąca ponad prostym kamiennym ołtarzem białą postać Królowej Tatr.

Nic tu sztucznego, żadnych arcydzieł ręki człowieka — zewnątrz skała, porosła zielenią, kwiatami górskiemi, w grocie skromne kwiatuszki okalają postać niebiańską; sześć świec płonie w najprostszych drewnianych lichtarzach, krzyż złożony z dwóch kawałków nieciosanego drzewa — ta cała prostota czyni jednak Bł. Kingę prawdziwą Królową Tatr, a nas dziwnie pociąga i nastraja

Przy tym ołtarzu sprawuje w tej chwili Najświętszą Ofiarę nasz Ks. Dyrektor; stąd wraz z niemą modlitwą, unoszących się w górę podczas Mszy św. pszczółek, płynie nasz szczery śpiew hen do Stwórcy, do naszej Królowej.



Wreszcie po skończonej Mszy św. płyną do nas od ołtarza szczere, serdeczne słowa.

To stawienie nam przed oczy życia Bł. Patronki, życia pełnego ofiary, poświęcenia Bogu i Ojczyźnie, te słowa wypowiedziane na miejscu ruin jej zamku, od jej ołtarza, wzbudziły w nas mocne postanowienie upodobnienia się do swej Patronki.

Nie omieszkałyśmy również wydostać się do ogródka Bł. Kingi. Drapiemy się wprost po wałach skalnych na szczyt — wreszcie jesteśmy u celu. Co za widok stąd! — Spójrz w dół, tam gdzieś lśniąca tafla wijącego się Dunajca, na prawo lasy kryjące zazdrośnie szczyty „Trzech Koron“ — z przeciwnej strony najwyższy szczyt „Sokolica“. Wszystko to zda się lekko spowite niebieskawą mgłą.

Patrzymy, podziwiamy cuda natury bez końca. „Tu tak cudownie“ -- wyrywa się co chwila z ust innej i znowu milczenie, podczas którego intensywnie pracuje wzrok — obiegając to samo wokoło poraz nie wiedzieć już który.

Wreszcie „rozkaz“, opuszczamy upojone widokiem to miejsce, a kierujemy się na „Trzy Korony“.



Tu wychodzimy na szczyt grupami. Ledwo zdołał zwołać gwizd zeń pierwszą część, gdy ta druga już w drodze.

Ta grupa napotkała jednak na niespodziewane przeszkody. – Nic dziwnego, miałyśmy bowiem w naszem gronie t. zw. „druchnę sercową“. Ta po zrobieniu dziesięciu kroków pod górę, ani rusz — dalej nie pójdzie na nic nasze prośby, dla niej widok z Trzech Koron stracił już urok, nie ufa nawet tak silnym poręczom, jakie przy wejściu na „Trzy“ stały.

Ona czuje „przyspieszone serce“ i zawroty głowy.

Wreszcie po długich a ciężkich perswazjach, przy pomocy obustronnych poręczy oraz podtrzymywana przez górala, dostała się z wyciągniętemi rękoma i ze łzami w oczach na szczyt Trzech Koron.

Co z tego — jedyną ufność pokładała w stojącym tu kamiennym słupie, to też silnie objęła go ramionami, wsparła na nim głowę, nie podnosząc jej ni razu, aż ją na dół sprowadzono.

Nie pociągał jej już widok cudnego Dunajca, Czerwonego Klasztoru, pogardziła wyłaniającemi się z poza chmur Tatrami, sylwetką Babiej Góry.

Wkrótce jednak musimy żegnać ten „świat cudów“ — na nic nasze prośby, by jeszcze chociaż dzień tu pozostać; jedyna pociecha, że idziemy do Sromowiec, skąd popłyniemy łódkami do Szczawnicy.

Ach, ta jazda Dunajcem, zostanie długo, długo niezapomniana.

Po odbiciu od brzegu ponosi nas kołysząca się łódź wśród cichego szumu fal Dunajca, oraz smętnych naszych pieśni.

Płyniemy blisko dwie godziny, a tak szybko nam czas ucieka. Trudno — oto przepływamy granicę, za chwil kilka dobijamy do brzegu i rozpoczynamy powrotną drogę do Stróż.

Ostatnie, tęskne spojrzenia rzucamy jeszcze tym stronom, które wzbudziły w nas tyle uczuć i tyle wspomnień pozostawiły...

W. Boruchówna, V kurs.

Ciekawe odcinki pracy nauczycielskiej

P. Wolnikówna Zofja, (mat. z roku 1929) pracuje w szkole sanatoryjnej w Busku-Zdroju. Dzieci przerabiają program szkoły



powszechnej, by po powrocie do zdrowia nie odczuły braków w nauce, mimo dłuższej przerwy w uczęszczaniu do szkoły.

P. Polkówna Anna (maturz. z r. 1927) pracuje w szkole rolniczej w Krasieninie, której stylową fasadę przedstawia rycina. Dokładne zdjęcia fotograficzne z pracy w tej szkole przechowujemy w naszym Zakładzie w osobnym albumie.

Prosimy o fotografje z innych szkół.



Wycieczka na „Trzy Granice"

(Wspomnienia z obozu harcerskiego na Wileńszczyźnie)

Zbudził nas gwizdek na wstawanie już o godzinie 1 w nocy. Trzeba było spieszyć się, to też bez śniadania, zabrawszy pożywienie do plecaków, ruszyłyśmy ku stacji.

Stacyjka, jak każda stacja kolei wąskotorowej, to malutki domek drewniany, oddalony od obozu o jakieś 2 klm.

Było jeszcze całkiem ciemno i dopiero, gdy byłyśmy już daleko od naszej wioski, zaczęło wschodzić słońce.

Po blisko $1^1/_2$ godzinnej jeździe, przybyłyśmy do Drui, granicznego miasta. Miasteczko dość brudne. Na brukach można połamać nogi, szczególnie, gdy się idzie czwórkami i trzeba uważać na szyk a nie patrzeć, gdzie postawić nogę.

Przeszłyśmy za kilka minut całe miasteczko, dotarłszy do pierwszego celu naszej wycieczki. Była to kolonja harcerek, umieszczona w starym zameczku (Radziwiłła, o ile pamiętam), tuż nad Dźwiną.

Wnet zjawiły się ogromne garnki kawy, napełniając „serca" nasze radością. Radość jednak trwała tylko dotąd, dopóki nie skosztowałyśmy tej kawy. Była całkiem gorzka! Nie wypadało jednak grymasić i trzeba było lurę wypić.

Po umyciu się w Dźwinie (bo jakże być nad Dźwiną i nie myć się w jej wodzie) ruszyłyśmy do trzech granic pieszo w towarzystwie gościnnych druchen i żołnierza, bez którego po granicy chodzić nie wolno. Droga szła cały prawie czas nad Dźwiną.

Nie myślałam nigdy, że Dźwina to taka duża rzeka. Jest przynajmniej taka, jak Wisła pod Krakowem, lub może szersza.

Niedawno padały deszcze, wody więc jej żółte, jakby gęste, leniwie płynęły. Co jakiś czas na brzegu polskim widzi się zatknięte na drążkach chorągiewki polskie.

Około południa przybyłyśmy do celu t. j. do Ustrzeża, strażnicy K. O. P.

Zostawiwszy plecaki na strażnicy, po krótkim odpoczynku i posileniu się, zeszłyśmy nad Dźwinę, którą pokrywało kilkadziesiąt tratw.

Na brzegu siedział siwiuteńki staruszek z ogromną brodą i włosami po ramiona z małym chłopcem, pasącym bydło. Nastawiłyśmy aparat fotograficzny, lecz zdjęcie nie udało się.

Niedaleko od tego miejsca znajduje się słup graniczny, oznaczony cyfrą „0".

Byłyśmy więc u brzegu trzech granic: Polski, Łotwy i Rosji.

Po drugiej stronie cisza — widać tylko strażnicę rosyjską. I takie tam puste pola i kępki drzew, jak po naszej stronie.

Usiadłyśmy pod słupem granicznym, malowanym w białe i czerwone pasy i śpiewałyśmy pieśni harcerskie i „Jeszcze Polska nie zginęła". Ale śpiew nie udawał się. Zanadto wszystkie były wzruszone i troszkę zmęczone po 15 km. drogi.

Tego dnia nic już nie zwiedziłyśmy, gdyż o 3-ciej zaczął padać deszcz i padał cały dzień i noc. Nie mając nic innego do roboty, spałyśmy cały czas na sianie w stodole.

Rano na drugi dzień deszcz ustał, więc zadowolone powracałyśmy do Drui, pełne wrażeń i... gliny rozmokłej w butach.

Z. K.

Kolonja dzieci w karykaturze



Przed smacznem śniadaniem...

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, ul. Wałowa 4. Telefon 311